TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis

Emigranci

fot. B. Zimowski

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU

"ViS A ViS"

numer 5 (152), Kraków, maj 2021

fot. B. Kucharek

fot. B. Kucharek

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (106)

Górą nasi

fot: B. Zimowski

Tęsknota za narodowym sukcesem jest w naszym kraju niebywała i często prowadzi do groteskowych sytuacji. Kto wpadł na pomysł by nagłaśniać (mówię o mikrofonach) chóralny wykon kadry piłkarzy przed meczami tychże? Nie dość, że śpiewają już nie jedną lecz dwie zwrotki "Mazurka", to fałszują niemiłosiernie, czyniąc z pieśni karykaturę. Kopacze piłki nie muszą umieć śpiewać, ale po cholerę to pokazywać wszem i wobec.

O zagranicznych sukcesach estradowców słucham z prawdziwym rozbawieniem, bo znam się nieco na podbijaniu Stanów, Kanady, Australii. Miałem okazję tam występować, ale nie przyszło mi do łba twierdzić, że lada moment zacznę robić zamorską karierę. A tu słyszę, że ten i ów jest sławny nie tylko w Polsce, ale też na świecie, że nagrał płytę w Nashville! Otóż Ameryki nie zdobywa się śpiewaniem do kotleta w polonijnych klubach, a płytę w stolicy country może nagrać każdy, kto opłaci studio i muzyków. Problem co z taką płyta potem zrobić prócz szansy pochwalenia się nią w domu. Na próbie zawojowania rynków światowych połamali sobie zęby różni nasi wykonawcy, ale rodzima publika wciąż słyszy peany na ich cześć.

Każdy najmniejszy sportowy sukces fetujemy tygodniami lecząc kompleksy, bo jak ktoś nie może wygrać na polu ekonomii, gospodarki, nauki, to niechże chociaż bliźniemu z za granicy skopie dupę albo da po mordzie.

Ryszard Kopciuch – Maturski
– muzyk,
lider zespołu Old Metropolitan Band

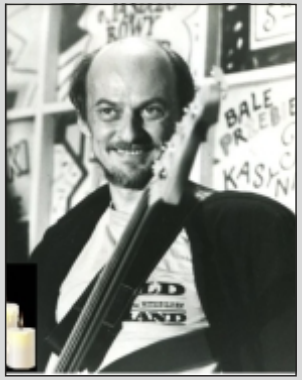

Adam Kawa

fot. B. Kucharek

XXI

Wchodzisz w melodię, rozchyla się obraz
niczym drzwi domu po długiej podróży,
już w przedpokoju wita ciebie Mozart,
światło muzyki przez półmrok się smuży.

Kuchnię wypełnia znów matczyny uśmiech,
mieszkanie pachnie świątecznym rosołem
i taki młody jesteś w starym lustrze,
a na patelni dochodzą schabowe.

Nie oczekuje dziś nikt na twój powrót.
Bez mamy nie ma już tamtego domu.

XXII

Wychodzisz ze snu. Na dzień dobry Marsjasz
mrocznego bluesa gra na saksofonie,
o okrucieństwie ludzi opowiada,
melodię spala bólu ciemny płomień.

Grafika Piotra. Ten współczesny Marsjasz
przez wiek dwudziesty ze skóry obdarty,
widział Holocaust, niewolników w łagrach
i słońce czarne od dymu pogardy.

Jak zło pokonać dobrem może człowiek,
pokazał w Auschwitz Maksymilian Kolbe.

XXIII

Kiedy kukułka wysiedziała jabłko,
bogini Eris zakazany owoc,
drzewo poezji zakwitło Iliadą,
spalona Troja obrastała w słowo.

Kiedy na krzyżu nauczyciel skonał,
zadrżała ziemia, słowo w świat pobiegło,
dobra nowina tuliła w ramionach
grzech, ból, nieszczęście. Popłynęła rzeką.

Z popiołów Troi wyrosła Iliada.
Człowiek na krzyżu jest nadzieją nadal.

Z tomiku „Podróż”
- Kraków 2020

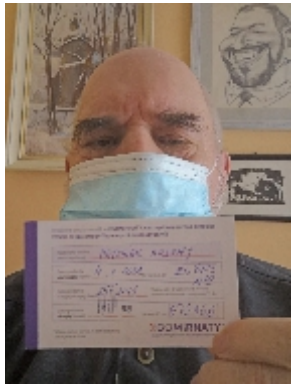

fot. Autora

Andrzej Matusiak

MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (96)

Wawel cz. 6

W czasie trwania ***Rzeczpospolitej Krakowskiej*** nie widziano jeszcze potrzeby restauracji zabytków. W ***1817 r.*** w budynku kuchni królewskich i części komnat zamku zorganizowano ***Dom Schronienia Ubogich***, gdzie przebywało do 480 osób, a w innych komnatach działało ***Towarzystwo Przyjaciół Muzyki***, organizujące w nich koncerty. Swoje miejsce miał tam też więzienny ***Dom Pracy Przymusowej***. Głównie skupiano się na porządkowaniu terenu wawelskiego wzgórza, a właściwie na wyburzeniach podupadłych budynków miasteczka wawelskiego, jako efekt działalności powołanej ***Komisji Upiększania Miasta***. Zburzono Gród czyli dom starostów, domy burgrabiów i penitencjarzy koło katedry. Wprawdzie w l. 1822 – 1823 odnowiono bramę Wazów, ale wyburzono stojące przy niej trzy obronne baszty. Przy okazji rozbierania murów miejskich i tworzenia na ich miejscu Plant, w ich obręb włączono w latach 1826 – 1832 wawelskie wzgórze, tworząc na jego płd. i płn. stoku tzw. przechadzki i taras spacerowy. Wyprofilowano i usypano nowe wały oraz stoki, tworzono alejki z altanami i tarasy widokowe. Nasadzono nowy drzewostan z winoroślami, brzoskwiniami i morelami. Aleję u podnóża wzgórza obsadzono topolami. W roku 1831 w związku z panującą w mieście epidemią cholery w komnatach zamku urządzono szpital dla chorych. W wyniku pojawienia się dążeń do odnowy zamku, ***w roku 1830 Car Mikołaj I*** wyraził zgodę na zbiórkę funduszy przeznaczonych na odbudowę Wawelu i ***11.05.1830 r. Senat Wolnego Miasta Krakowa powołał Komitet Reparacji Zamku Krakowskiego***, który miał prowadzić zbiórkę pieniędzy na terenie trzech zaborów, przygotować stosowne projekty i nadzorować prace restauracyjne. Niestety późniejsze wydarzenia polityczne – m.in. powstanie listopadowe, okupacja Krakowa przez wojska austriackie w latach 1841 -1841 – ograniczyły samodzielność Rzeczypospolitej Krakowskiej i tych zamierzeń nie udało się zrealizować. Wybuchłe w ***lutym 1946 r.*** krótkotrwałe ***Powstanie Krakowskie*** szybko zostało zdławione przy znacznej pomocy zmanipulowanego małopolskiego chłopstwa, które urządziło szlachcie i wielu księżom ***„rzeź galicyjską"***. Już ***7.03.1846 r.*** Kraków został przejęty od Rosjan przez Austriaków. Wolne Miasto Kraków przestało istnieć, a jego terytorium włączono formalnie ***16.11.1846 r. do Austrii jako Wielkie Księstwo Krakowskie***. Wawel został zajęty przez austriackie wojsko i szybko przekształcany na woskowe koszary. Oficjalnie wzgórze wawelskie przekazano na koszary ***15.01.1848 r.*** i rozpoczęto wieloletnie jego przekształcanie na cele wojskowe. Gdy ***26.04.1948 r.*** krakowianie wystąpili popierając ***Wiosnę Ludów***, stąd rozpoczął się ostrzał artyleryjski miasta w wyniku którego zginęły 32 osoby. Ich pogrzeb na cmentarzu Rakowickim był manifestacją patriotyczną, a dzień 26 kwietnia stał się w Krakowie dniem żałoby narodowej. Od ***12.04.1850 r. decyzją cesarza Franciszka Józefa I***, ***Kraków przekształcono w twierdzę*** z Wawelem jako jej cytadelą, co przyspieszyło jego wojskową przebudowę. W latach 1850-1853 utworzono nową linię murowanych umocnień z dwiema kaponierami od strony ulicy Straszewskiego i kościoła świętego Idziego, co zmieniło sylwetę wzgórza. Teren po wyburzonych budynkach „wawelskiego miasteczka", został zamieniony na plac ćwiczeń wojskowych. W następnych latach w miejscu wyburzonych zabudowań na zachodnim i południowym stoku wzgórza, powstał dwuskrzydłowy gmach mieszczący szpital garnizonowy. Również kuchnie i stajnie królewskie przebudowano na lazaret, a za basztą Złodziejską, powstał szpital dla rekonwalescentów. Przed zabudowaniami szpitalnymi znalazły się budynki łaźni, kostnicy i pralni. Tym samym odbudowa wawelskiego królewskiego zamku została praktycznie odłożona na kilkadziesiąt lat.

Wawel i ul.Rybaki 1905r

Wawel od Wisły mal. S.Tondos 1909

PS. Zamieszczam kartkę pocztową z 1910 r. przedstawiającą Tadeusza Kościuszkę na Wawelu, autorstwa S. Tondosa i W. Kossaka, która „ nie zmieściła się" w poprzednim kwietniowym artykule (95).

Jerzy Antkowiak

ALE JAJA! ALE KINO! ALE LUJA – to do KRYMINAŁU!

fot. B. Kucharek

Tytuł często bywa jakiś przesadnie symboliczny, lub dla odmiany dziwny, pretensjonalny, czy po prostu koślawy i jest najczęściej nic nie znaczącym hasłem. Budzi zapewne jakieś skojarzenia, kusi wyobraźnię, czasem bawi grą słów, uwodzi wdziękiem i wwierca się w pamięć jak na przykład słynny SZAKAL Forsytha - DZIEŃ SZAKALA wyzwala emocje, budzi lęk i dreszcze i o to chodzi i autorowi i czytelnikom. Zaś „luja do kryminału", to niemal cierpka gra półsłówek i przestroga z okresu WIELKANOCY, bowiem szlachetne, wzniosłe i budzące pozytywne dreszcze wielkanocne ALLELUJA jest najczęściej wypowiadane byle jak, pospiesznie jak jakiś zwyczajny przerywnik, zwłaszcza prostackie „aleluja i do przodu". Byle jaki w tym najgorszym znaczeniu tego też bylejakiego sformułowania jest nasz obecny czas, stan nas wszystkich zmęczonych, poirytowanych tą wojną z tą piekielną zarazą. Niedobry czas i w nas również kiełkuje, niedobre odruchy rozdrażnienia, bywa, że niepotrzebnego buntu, ale przecież jak powiada również wielu z nas „na Boga Ojca nie jesteśmy ze spiżu", gdy dookoła bastiony umarłych i tabuny tragicznie opłakujących najbliższych. Otrząśnijmy się z tej, również tragicznej zadumy: przecież jest już jakaś WIOSNA, ŚWIĘTA zapewne tradycyjnych ŚWIĄT nie będą przypominać, a po ŚWIĘTACH powiemy, że oczywiście zrobiliśmy wszystko żeby przypominały. Zamiast tracić energię na udawanie, że jest tak jak zawsze, zabawmy się inną wersją tego samego widowiska, gdzie jak co roku miesza się tradycyjne sacrum z tradycyjnym stołem często nadmiernych obfitości polanych siarczystym dyngusem z przytupem i równie tradycyjnym wpadaniem sobie w ramiona. Trochę wolniej Panowie, świat się nie kończy na tej WIELKANOCY, nie jedno nas jeszcze spotka, zaskoczy, a może i przygasi nasze sarmackie temperamenty, więc bawmy się tym razem bardziej kameralnie. Przecież my seniorzy niejedną powściągliwość przeżyliśmy, pamiętam okupacyjną święconkę z „pieczenią cielęcą z kaszy manny", wojennym wyczynem kulinarnym w 1942 roku naszej kochanej babci Agi, tak źle w 2021 nie jest, więc nie marudźmy, powiedzmy sobie czasem „ale jaja", „ale kino" i pokażmy odrobinę poczucia humoru potrzebnego również w czasie zarazy.

Kiedy to piszę właśnie teraz, grają w MEZZO, stacji której słucham „na okrągło", słynne ALLELUJA z MESJASZA HAENDLA, chciało by się zacząć świętowanie…

Felietony kwietniowe wiadomo, że pisuje się w marcu i bywa, że na ostatnią chwilę, zwłaszcza, że wszelkie pisanie poprzedza coś, co przed półwieczem gdy byłem w „woju" na Studium Wojskowym nazywano bardzo pieszczotliwie: „praca myślowa". Jak owa praca w takim woju jak nasze – plastycy i muzycy – wyglądała opisałbym Państwu, ale mógłbym mieć kłopoty z cenzurą naczelnego Głosu Pruszkowa, bo niby my to sami uduchowieni artyści, a mówiliśmy niemal wyłącznie „po łacinie". Teraz będąc w kwiecie przekwitającego już wieku, przygotowując się do napisania tekstu, chodzę z nim jak z dobrym kumplem, coś sobie przypominamy, zaglądamy w kolejne księgi opasłe szukając potwierdzenia tego czy owego, a tam często przysłowiowa „kiszka z wodą". Tak naprawdę, to po za drobiazgami typu daty, nazewnictwo itp. sprawdzane raczej dla świętego spokoju, natomiast wszystko co wspominam nadal huczy mi tylko w głowie. Huczy mi w głowie również od kilku tygodni, aby zajrzeć w marcowy felieton w Głosie Pruszkowa z 2018 roku p.t. „LICHO NIE SPI…". Zajrzałem i zrobiłem słusznie bo było tam tak, oto fragmencik: „a za miesiąc? Za miesiąc będzie już po Gorzkich Żalach i już niestety po Jajach wielkanocnych, będzie wiosna, bliżej lata ale bądźmy czujni albowiem licho nie śpi…". I dalej „też niech będą czujni, bo kto wie jaki numer może nam wyciąć śpiące licho". Coś, jakby przeczucie czegoś paskudnego, a może tylko przezorność, bo nikomu bowiem nie jest znana naprawdę ta kobyła historii, która dopiero nadciąga. Pacjent typu „0" ukazał się światu 17 listopada 2019 w tym chińskim Wuhan obdarowany przez jakiegoś rozrzutnego darczyńcę tą zarazą w której teraz cały świat i my w niej toniemy. A może przed tym złowieszczym listopadem ów pacjent siedział w jakiejś, pełnej tajemnic zamrażarce?

Czy to macowe licho co to raz śpi, a raz, czuwa i coś węszy, czuło jakieś „pismo nosem"? Tak mnie wciągnęło w to szukanie „sprawcy", bo w tych mądrych księgach, aż się roi od przepowiedni. I tyle...

Takie czasy, ale skoro jest jak jest, trzeba za wszelka cenę szukać jeśli już nie jasnych, to chociaż trochę jaśniejszych stron tej naszej rzeczywistości. Mając dzięki zarazie nadmiernie dużo wolnego czasu nieustannie grzebię w starych papierzyskach, pismach, rocznikach, listach, albumach, żurnalach starych pięknych mód, starych PRZEKROJACH, starych programach teatralnych, powoli obrastam tym bluszczem wspomnień i moja radość mocno starszego Pana jest w siódmym niebie. Boże kochany, to tyle tego pięknego, szlachetnego dobra, także w tym i niezwykłych dziwadeł artystycznych, wystaw, pokazów, premier się przeżyło. Nie tracę czasu na marudzenie, narzekanie, indyczenie się, że tego czy tamtego nie - bo nie, wolę jednak grzebać w starych księgach, bo dzięki temu coraz więcej wiem - ILU RZECZY NIE WIEM! Niby po co to wszystko w moim wieku, ale to naprawdę bardzo pożyteczna, intelektualna, ortopedyczna i odkrywcza zabawa. Proszę bardzo właśnie odkryłem wśród wszystkich flamandzkich „Van Eycków". Rogera dwojga nazwisk, francuskie - de la Pasture, a po flamndzku jawi się jako van der Weyden. To mocno spóźniona wiedza, (a może tylko przypomnienie, Profesor Karol Estreicher pakował nam hektary wiedzy z Historii Sztuki w rozwichrzane młode łepetyny), wiedza z książeczki Sztuka Flamandzka i Belgijska, którą obdarowała mnie moja wnuczka Julcia, przynosząc to urocze dziełko z Książnicy Pruszkowskiej za przysłowiową złotówkę. Brawo Julcia i Brawo Książnica. Wiek XV, dwa zdania z tekstu mówią wszystko. „Sztuka van der Weydena ma dwa oblicza: patetyczne i czułe". I drugie: „Twórczość Rogera van der Weydena wywarła piętno na całym stuleciu…". Oto niezwykle piękny i tajemniczy portret młodej kobiety i niech nie będzie to szarganiem świętości, ale podobne kwefy wiązali modelkom na głowach na pokazach mody w Paryżu Wielcy Kreatorzy jak Yves Saint Laurent, Galiano, Alexander Mac Quinne czy Vivian Weestwood. Ja znając swoje miejsce w szeregu, skromny, niegrzeczny chłopiec polskiej mody, wiązałem tylko turbany…

Tys piknie, jak powiadają znający się na rzeczy Górale. A pełna sił witalnych, któż by inny - Julcia wpada znowu z księgą o wadze trzech cegieł i wielkości mszału ołtarzowego, tym razem dla swojego przyjaciela, którego nazwałem przy pierwszym przed kilkoma laty spotkaniu - Dostojewskim i tak już zostało. Księga to DZIEJE KULTURY POLSKIEJ, a w środku sami wielcy, wielcy i mądrzy, a wśród mądrych najsympatyczniejszy STANISŁAW STASZIC uczony, pisarz, ksiądz, wizjoner, działacz wśród wielu dzieł napisał ni mniej ni więcej tylko po prostu PRZESTROGI DLA POLSKI, oto strona tytułowa z tej mądrej księgi – teraz ten tytuł dobrze by było, by był hasłem do przemyśleń dla wszystkich.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

Stefan Szlachtycz

JAK (z pomocą dwóch nowodworczyków, przeciw trzeciemu) OBALIŁEM KOMUNIZM W POLSCE

fot. archiwum

Właściwie było nas, jak Muszkieterów czterech, ale ten czwarty nie był d'Artagnanem, przeciwnie – służył, jakby w gwardii kardynała, czyli w Komitecie Centralnym PZPR. Akt pierwszy, miał miejsce AD 1964 w Łodzi. A było to tak:

Piszący te słowa był studentem Reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej i Teatralnej (proszę w mojej obecności nie używać terminu: „Filmówka"). Byłem właśnie na czwartym roku studiów, kiedy - najpierw w Polsce, potem w Szkole - zaistniała nowość medialna: telewizja. Szybki jej rozwój sprawił, że stała się nową dyscypliną sztuk wizualnych, nawet Muzą z numerem XI. Wprowadzono ją w tok naszych studiów tak skutecznie, że Szkoła zmieniła nawet nazwę, jej skrót brzmiał odtąd: PWSFTviT. Na skutek tego przybyło mi nowe zadanie: realizacja spektaklu teatru telewizyjnego. Teatr TVP działał już na pełnych obrotach, jego gwiazdami stali się reżyserzy: Adam Hanuszkiewicz (Główny Reżyser TVP) w Warszawie i Jerzy Antczak (Reżyser Odpowiedzialny OTV) w Łodzi. Spektakle studyjne, czarno-białe, grane na żywo, dramaturgia teatralna, albo adaptacje prozy, przypominały produkcje filmowe lat dwudziestych i zyskały takie powodzenie, iż miały, nawet po dwie premiery tygodniowo. Poszukujący nowatorskich środków wyrazu Hanuszkiewicz powołał nawet tzw. eksperymentalne „Studio'63", gdzie przemycał zakazany w sztuce, zachodni „formalizm".

Szkoła nie dysponowała żadnym potencjałem telewizyjnym, a wykładowcy wiedzieli o niej mniej od studentów, potrafili jednak ocenić wartość artystyczną gotowego dzieła, więc rzucali nas na głęboką wodę i obserwowali rezultat zachowań. Ale mieliśmy pomoc fachowców. Zawarta bowiem została umowa z łódzkim Ośrodkiem TVP, który organizował produkcję, dawał studio i ekipę. Wszystko to dla dwu studentów: reżysera i operatora. Ten drugi w charakterze realizatora obrazu TV. Facet siedzi przy pulpicie mikserskim, daje komendy operatorom kamer w studio i wpuszcza obraz na antenę. Oczywiście, szkolna inscenizacja musiała być ograniczona do minimum. Znalazłem odpowiedni tekst - monodram Jerzego Broszkiewicza, pisarza i dramaturga z Krakowa. Nosił tytuł: „Dwie przygody Lemuela Gulliwera". Ja miałem z nim więcej przygód. Tytułowy bohater, w przededniu opuszczenia krainy Liliputów, porywa jednego z nich, imieniem Hulgo. Do, trzymanego w klatce nieszczęśnika wygłasza marzycielski monolog o karierze, jaką dzięki pokazywaniu go zrobi u siebie, w kraju „normalnych" ludzi. Tym większą, że Hulgo nie jest tylko maleńką, żywą laleczką, lecz lokalnym uczonym, którego filozofia i stan wiedzy przekraczają poziom rodaków Lemuela. W milczeniu słuchający Hulgo zdobywa się na gest, którym niweczy plany swego Mocodawcy. Ukrytym nożem zadaje sobie śmierć, jedyne wyjście z opresji. W tej drugiej przygodzie, sam Lemuel znajduje się w sytuacji Hulgo, zamknięty w klatce przez olbrzyma imieniem Glum. Monolog, jaki wygłasza, jest próbą przekonania tępej, ograniczonej przemocy siłą słownej argumentacji. Gdy to nie skutkuje, pozostaje mu, jedynie wybór Hulgo - samobójstwo.

Poziom techniczny ówczesnej telewizji nie pozwalał na użycie jakichkolwiek

tricków. Aktor, na scenie mówiący do klatki z domniemanym liliputem, jest w konwencji. Na ekranie jest nie do przyjęcia. Zastosowałem wynalazek kinematografii, efekt tzw. tylnej projekcji. W kinie, projektor zza pleców widzów rzutuje obraz na ekran, z jego przodu. Ale można umieścić projektor za półprzeźroczystym ekranem i projektować film z jego tyłu. Wtedy - przed ekranem - aktorzy mogą występować, mając za sobą obraz na ekranie, jako tło - iluzję dekoracji. Tylny obraz został nakręcony wcześniej, akcja przed nim dzieje się na bieżąco. Dzięki tej sztuczce (dziś archaicznej) żywy aktor na planie, może grać z samym sobą i to w innej skali. Raz z liliputem, raz z olbrzymem. To był trudny, ale wykonalny zabieg, pozwalał wszystkie postaci: Lemuela, Hulgo i Gluma grać temu samemu wykonawcy.

Dobrze – zapyta czytelnik - ale co to ma wspólnego z „Nowodworkiem"? Ma. Reżyser jest albowiem absolwentem 1-go Liceum im. B. Nowodworskiego w Krakowie i pamięta o „starej budzie" , także o chłopakach z Niej. Jako realizatora obrazu TV, tego drugiego studenta z Wydziału Operatorskiego wybrał kolegę z ławy - Krzysztofa Malkiewicza. Najważniejsze, aktorskie zadanie powierzył, też koledze z klasy , znanego wszystkim w Krakowie - Jana Guentnera. Tak zestawionych trzech (jeden za wszystkich, wszyscy za jednego) przystąpiło do wykonania zadania, jak mniemali - artystycznego, jak się okazało - politycznego. Przenikliwa czujność władzy, niebawem miała zdemaskować podstępnie utajniony w projekcie, zamiar obalenia… ależ tak! Ustroju PRL! To, jeszcze nie teraz… Teraz dziarsko pracujemy nad precyzją realizacji. To będzie pierwszy w historii PWSFTviT szkolny spektakl teatru telewizyjnego!

Jego egzaminacyjny pokaz ma miejsce w siedzibie OTV Łódź, w czerwcu 1964. PT Komisja, w gabinecie Naczelnego Redaktora Ośrodka daje się ponieść euforii. Są oklaski, gratulacje, jest, w obu indeksach ocena: +5! Jest wypity (postawiony przez nas) szampan, jest i propozycja emisji spektaklu w programie ogólnopolskim. Czyli antenowa premiera w „Studio '63", we wrześniu br.

Kiedy my spędzamy radosne wakacje, TVP przeżywa doniosłe zmiany. Uwalnia się spod supremacji Polskiego Radia, na jej czele staje, w randze Wiceprezesa Komitetu d/s RTV - Stanisław Stefański. Funkcję Głównego Reżysera ma objąć Jerzy Antczak z łódzkiego OTV, Hanuszkiewicz obejmie Teatr Narodowy. W Komitecie Centralnym PZPR powołuje się stanowisko towarzysza odpowiedzialnego za telewizję (funkcja nosi nazwę: lektor d/s. TVP).

We wrześniu tegoż roku wznawiamy prace, a w dniu emisji odbywamy przedpołudniową próbę generalną. Przypominam, że to jest wciąż czarno-biała telewizja na żywo. W piękne, słoneczne południe wychodzimy przed budynek łódzkiego studia, przed nami kilka godzin czekania na DTV, po nim wchodzimy. Obserwujemy, jak pod dyrekcję Ośrodka podjeżdża kolumna samochodów, może osiem, większość z rejestracją warszawską. Wysiada z nich tłum pasażerów i pospiesznie wchodzi do budynku. – Coś się szykuje – pada czyjś komentarz. Szlagierem tego czasu była piosenka: „Nie dla mnie sznur samochodów" śpiewana przez, zabójczo przystojnego (zdaniem pań) Mieczysława Wojnickiego. Zanuciłem tę piosenkę, radośnie podchwyconą przez kolegów. W złą godzinę. Bo to był właśnie sznur samochodów **dla mnie!** Z budynku wybiegł, czerwony z emocji kierownik produkcji, krzyczy: - Och, jak to dobrze, że tu jesteście. Dyrekcja wzywa wszystkich do studia. Natychmiast! Cóż było robić? Mus, to mus! Tylko ja zostałem zaprowadzony do gabinetu Naczelnego. Nie spodziewałem się niczego dobrego.

c. d. n.

Marek Michalak

Droga do raju cz. 39

Droga do raju po ... piorunochronie

fot. B. Kucharek

Poniekąd sprytnie, bo jakby na skróty można było dostać się na pętro wyżej w naszej Bursie Artystycznej na Focha wskoczyć grubo po 22-ej do łóżeczka, które dawało gwarancję przyśnięcia na kilka godzin pomarzyć o jakimś raju. Niestety skończyło się Liceum Muzyczne a wraz z Liceum przydział na miejsce w Bursie.

Dla wielu z nas woźny jednak przymykał oko na waletowiczów, którzy bogato wynagradzali ten gest woźnego darami przywiezionymi z różnych imprez i wesel.

Korzystałem z tego przywileju i ja. Do czasu. Znalazłem fajne lokum do pomieszkiwania w Krakowie, ale z przyjemnością od czasu do czasu odwiedzałem kolegów w Bursie. Tak się jakoś złożyło, że nie było mnie dłuższy czas w Krakowie. Trasa koncertowa Old Metropolitan Bend nadzwyczaj owocna. Postanowiłem przenocować na plantach (sic!). Z dworca było mi najszybciej i najtaniej dotrzeć do schroniska na Plantach. Stary, drewniany, ciemno-zielony, usytuowany prawie „vis a vis" dzisiejszego Domu Turysty (kto dziś to może pamiętać - z pewnością nasz wspaniały Andrzej M. kronikarz historii Krakowa). Tenże barak wchłonął bladym świtem piszącego te słowa. Zameldowałem się na recepcji, po cichutku idąc do swojego pokoju dowiedziałem się, że jestem jedynym gościem i mogę w pokojach i łóżkach przebierać. Ciekawe uczucie. Skoro tak, to szybko prysznic i hop do łóżka chwila, moment, już mnie nie było..

Jakież było moje zdziwienie, gdy widzę nad sobą pochylone oczy recepcjonisty wzmocnione wzrokiem dwóch mundurowych MO. Na pytanie czy ja to ja, skinąłem, że tak, i po spaniu. Każą się ubrać, i po drodze informując mnie, że jestem podejrzany o kradzież nie banalną. Najpierw złożę odciski palców na Batorego a potem odwiozą mnie na „48 godzin" do aresztu na Wieczystą.

Szukam w sobie jakiejś winy mogącej obciążyć mnie aż tak. Nie przyznawaj się do niczego-podpowiada mi mój anioł stróż. Lądujemy na te „48". Jako najmłodszy w jakiejś tam grupie „niewinnych" zostaję dyżurnym do wydawania koców, poduszek, kubka kawy i chleba razowego ze smalcem. Rano przywołany przez innego śledczego do złożenia nowych zeznań podtrzymuję moje wczorajsze. Mam chwilę, żeby sobie przypomnieć, czy może jakiś instrument nie przykleił mi się w Bursie.

A w międzyczasie mam wysprzątać izbę. Bardzo mnie to wkurzyło. Sugestia, żeby muzyk muzyka pozbawił środków do utrzymania i ukradł mu instrument!!!? Napewno to do mnie nijak nie pasuje. A propos – nie będę sprzątał! Urodziłem się w niedzielę!

Bóg dał mi szansę na całe życie. „Naucz się grać , nie będziesz musiał pracować". Do dziś to wykorzystuję. Nie wiem czy ta argumentacja przekonała śledczego.

Zwolnił mnie jednak do domu. Po jakimś czasie dostałem wezwanie na Batorego.

Dowiedziałem się tam, że śledztwo przeciwko mnie wycofano. Złodzieja złapali na Tandecie. Bezczelnie usiłował upłynnić ukradziony akordeon nie kto inny - tylko woźny z Bursy.

Warto pamiętać, że drogę do raju powinniśmy wydeptywać zawsze osobiście. Nigdy na skróty!.

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

Na nic się zdały składane naszym chorym kolegom życzenia powrotu do zdrowia – odeszli.
Cześć ich pamięci!

W „Piwnicy pod Baranami" odbyło się tradycyjne „Jajeczko Wielkanocne" (bez udziału publiczności). Wystąpili: Agata Ślazyk, Tamara Kalinowska, Kamila Klimczak, Leszek Wójtowicz, Rafał Jędrzejczyk i muzycy piwniczni. Życzenia wszystkim przyjaciołom Piwnicy złożyli: dyrektor Bogdan Micek i pani prezes Stowarzyszenia Artystów i Sympatyków „Piwnicy pod Baranami"- Krystyna Styrna – Bartkowicz. Występ był transmitowany w internecie.

Nie odbyło się tradycyjne „ Jajeczko Wielkanocne" w Zvisie ale nie odbył się także Emaus, marna to jednak pociecha.

Przeglądając zvisowe archiwum wystaw stwierdziliśmy, że brakuje nazwisk kilku osób, które wystawiły tam swoje prace. „Wot przykrost!".

Spotykając znajomych bywalców Zvisu zauważyliśmy, że większość z nich zmutowała- odstają im uszy.

Zvisowa Sikorka powróciła do kraju przed bocianami. Witamy!

Redakcja w imieniu bywalców „Vis a Vis"dziękuje za świąteczne życzenia naszym lekarzom na „wygnaniu" Paulowi R.(S) i Dariuszowi D.(Kaszuby). Pozdrawiamy!

Pracownikom baru „Piwnicy pod Baranami" dziękujemy za stworzenie nam namiastki normalności.

Wiadomość z 1 kwietnia. Jeden z bywalców „Zvisu" otrzymał obywatelstwo egipskie. Chodzą słuchy , że zamierza tam uruchomić bistro „Vis a Vis II".

W związku z rozszerzeniem ekspozycji w Muzeum Czartoryskich , Urząd Miasta wycofał się z decyzji o przyznaniu naszej redakcji lokalu przy ul. Św. Jana. Co tam! Odkupimy gotowy, niezrealizowany w stolicy projekt „Srebrnych Wież" od właściciela i wybudujemy sobie nową siedzibę przy Błoniach. Budowę będzie nadzorował nasz zvisowy inżynier Wojtuś M.

Fundusz gazetkowy wsparli: Romuald K. (100), Dariusz D. (200).

Hanna Banaszak

fot. archiwum

ROZKOCHÓW

Pączku mój Wiosenny,
który z
momentu na moment
dojrzalej otwierasz
spełniające się
nasze absoluty!

Słoneczna Dróżko
W Ogródku,
przyszyta
furtką wolnos'ci
do wyboru!

Młodniku
Rosnących Uniesień,
na kratkownicy harmonii!
Jasny Lesie
Potwierdzeń,
ocieniający
zeszłoroczne liście
wątpliwości!

Poświato
Księżycowej Tęsknoty,
ulotnym niedosytem
nas
zaspokajająca!

Najtwardsza Pestko
Brzoskwini,
skrywająca pychę
pod
soczystym ciałem
pokory!

Mocna Żyłko
Życiowego Kłębka,
twoja kręta
LINIA
biegnie prosto
nieskończenie...

Tak.

Z tomiku: „Zamienię samolubie na szczodruchy” - Kraków 2006

Jerzy Piątkowski

fot. archiwum

ŚLICZNA, LAS TULIPANÓW
19 kwietnia 2018

Śliczna, las tulipanów wzbudza podziw;
motyli, żuczków i biedronek.
- Świat tonie w kwiatów woni, w falach powodzi,
w którą patrzysz – miła stronę.

Śliczna, ileż jest życia jeszcze w trawach,
po których brodzi łapka ptaka.
- Niekiedy jeż samotnik, teren bada
lub kret, który jest brany za ciemniaka.

Śliczna, świat kradnie wszystko na potęgę,
jakby mu tylko szło o piękno.
- Pora, by zmian już przeciąć wstęgę,
bo w zdrowej wizji drzemie sedno.

ŚLICZNA, DZIŚ KWIAT MAGNOLII
20 kwietnia 2018

Śliczna, dziś kwiat magnolii, lepkość swoich płatków
Ofiaruje łapkom motyla – trzmiel, aż dudni basem
z podziwu i zaprasza do patio na lancz, jakże pełen taktu,
bo i pszczół rodzina wolnym dysponuje czasem.

Śliczna, do ciebie z magnolii, wiosna wychyla swą twarz;
ciekawa, bo od północy słowik śpiewa o wolności.
- Chce wiedzieć ... człowieku w co ty, w końcu grasz,
czy nie przesadzasz w nadmiernej skromności ?

Śliczna, magnolia jest pokusą, uczucia symbolem,
już maj za pasem jak kordzik u admirała …
uświadamia, że mamy chęć i dobrą wolę,
by miłość na strunie najczulszej zagrała.

Lesław Pizło

W stronę A. Grabowskiego (2)

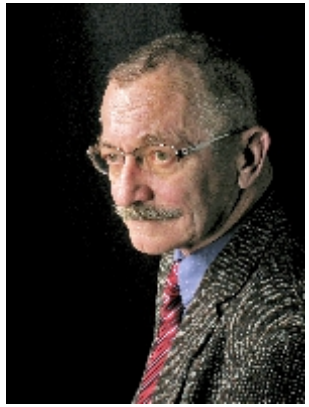

fot: B. Kańska - Bielak

Każdemu złaknionemu obcowania z pięknem przyrody, żądnemu przygód wynikających z podróżowania i zwiedzania, nie muszę polecać licznych, łatwo dostępnych, bogato ilustrowanych zdjęciami przewodników i folderów zachęcających do odwiedzenia wszystkich zakątków świata tego. Ale w warstwie tekstowej bardziej przypominają mi opis techniczny jakiegoś urządzenia niż hołd złożony urodzie opisywanej okolicy. Dla porównania przytoczę fragment opisu jednej z podkrakowskich dolinek skreślonych ręką Ambrożego Grabowskiego: *Jest tu cudnej piękności dolina, cichym strumieniem przerżnięta, którą objęły dwie ściany skał ciągnące się nieprzerwanie jak mur, a każda odmiennym wyróżnia się kształtem i jedna do drugiej nie jest podobną.* Opis nieco poetycki, trochę malarski, w każdym razie pobudzający wyobraźnię. Zapłodniony tym pięknym opisem wybrałem się odświeżyć moją pamięć. Odwiedzić miejsca gdzie, 60 lat temu byłem „domownikiem". Zarażony dosyć idiotyczną pasją wspinaczkową każdą wolną chwilę spędzałem w „skałkach" penetrując każdy zakamarek, dolinkę, wspinając się na każdą skałę. Oczywiście z zachowaniem wszystkich reguł i technik obowiązujących w wysokich górach czyli w Tatrach. Właziłem w każdą dziurę w ziemi w przekonaniu, że jestem wielkim odkrywcą i zdobywcą równocześnie. Z czasem przyszedłem do rozumu i odkryłem oczywistą prawdę, że nie ma potrzeby wspinania się po pionowej skale narażając życie i zdrowie, skoro można tam wyjść wygodną i bezpieczną ścieżką z drugiej strony. Wrażenia z tych odwiedzin, odbywanych już to pieszo, już to rowerem dały dosyć ponury obraz. Wyboiste ścieżki zmieniły się w zatłoczone asfaltowe dróżki. Cichy strumień toczący czyściutką wodę nadającą się do picia, zmienił się w zaśmiecony ściek. Wiele mniejszych formacji skalnych zostało okryte bujną roślinnością wskutek zupełnie idiotycznej decyzji władz nakazującej zalesianie terenów Jury. Równocześnie różne malownicze zakamarki stały się dzikimi wysypiskami śmieci. Koniec doliny Bolechowickiej, jednej z najpiękniejszych, zasłany zużytymi oponami. Nie wiadomo kto je tam wyrzuca, ale dziwnym trafem niedaleko jest duży zakład naprawy aut z usługami wulkanizacyjnymi. Przygnębiający widok ! I to wszystko na terenie obszarów chronionych, parków krajobrazowych, a nawet rezerwatów przyrody. Proces niszczenia i dewastacji nie jest niczym nowym, ale ostatnimi czasy się wzmógł. Trafiłem kiedyś w opisie p. K. Kowalskiego, znanego speleologa i znawcę jury krakowsko- wieluńskiej, jak to w XIX wieku okoliczne chłopstwo rabowało nacieki jaskiń (czysty kalcyt) odsprzedając za marne grosze właścicielom pobliskich hut jako topnik. Daremnie dziś szukać jakiejkolwiek szaty naciekowej w jakże licznych jurajskich grotach. Natomiast śmieci do woli.

O pionierach wspinaczki skałkowej i klimacie tych okolic sprzed lat, gdzie *..zawieszone w powietrzu drzewa i krzewy kołyszą się nad przepaściami a Prądnik łożem kamienistem płynący cichym szeptem szczebiota…,* opowiem następnym razem.

Odeszli od nas:

Andrzej Zieliński
- bywalec „Vis a Vis" syn generała

Stanisław Dziedzic
- historyk literatury, publicysta, kulturoznawca

Irena Broszkiewicz (Ika)
– matematyk, córka dramatopisarza Jerzego Broszkiewicza

Składamy szczere wyrazy współczucia dla:
Kol. Henryka Tomasza Kaisera, z powodu śmierci mamy
Kol. Adama Komorowskiego, z powodu śmierci mamy

Redakcja

fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

Najmniejsza gazetka świata

Przedruk z tygodnika ANGORA

Cz. 3

W Krakowie ukazuje się też okazjonalnie inne pisemko – w kultowym (a jakże) barze kawowym RIO, ale ma nieco inny charakter, objętość i częstotliwość, zamieszcza też reklamy, których w gazetce VaV nigdy nie było. Pismo bowiem ukazuje się sumptem wydawców i łaskawych sponsorów, którzy co jakiś czas dorzucają pieniądze, aby wydawcy nie popadli w finansowe tarapaty.

W winiecie gazetki znajduje się fragment przeszklonej ściany frontowej pubu, oraz pomnik Piotra Skrzyneckiego. Od kilku lat jest tam też umieszczone zdjęcie odznaczenia miejskiego „Honoris Gratia", które z rąk prezydenta otrzymali „nadredaktor Bogusław Kucharek", Andrzej Matusiak – pokazujący „Kraków na starych pocztówkach i fotografiach", wspomniany wyżej Leszek Pizło oraz niżej podpisany. Cztery odznaczenia na tak małe pisemko – to coś w Krakowie niespotykanego. Ale jest też to forma docenienia przez władze miasta tej nietypowej, ale jakże mocno klimatycznie krakowskiej gazetki. Dodam też, że stały bywalec Zwisu i felietonista Gazetki, Andrzej Sikorowski to m.in. posiadacz medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2005) i Nagrody Miasta Krakowa w 2018 r., a teksty jego piosenek od wielu miesięcy zamieszcza tygodnik „Angora".

Słówko o „nadredaktorze": B. Kucharek to wieloletni wiceszef jednego z krakowskich liceów, z wykształcenia geograf, który przed gazetką zwisową wydawał podobną, dla członków piwnego bractwa w Krakowie. W czasach studenckich był jedną ze sprężyn ciekawego studenckiego klubu filmowego w SCK Rotunda, a potem w Klubie pod Jaszczurami. To w Rotundzie odbył się w połowie lat 70. ub wieku, bez formalnej zgody cenzury, pokaz filmu Wajdy „Piłat i inni", nakręconego dla telewizji zachodnioniemieckiej, a uczestniczył w tym pokazie ówczesny krakowski kardynał Karol Wojtyła. W obu klubach pokazywano niedostępne w polskich kinach filmy zagraniczne (ściągane z ambasad, konsulatów), a aby się dostać na spektakle, trzeba było mieć wiele cierpliwości lub znajomości.

„Nadred" Kucharek, jak go nazywamy, bez doświadczeń wydawniczych, rzadko sam piszący (wyłącznie „kronikę towarzyską"), jest jednak *spiritus movens* całego przedsięwzięcia, Zdobywa autorów, szuka tematów, prosi o zgodę na przedruki (jak przechodzącego obok Zwisu ks. Bonieckiego), odkrywa talenty pisarskie w ludziach wcześniej nie piszących, szuka nowych tematów, stara się promować Zwisowe wystawy i tp przedsięwzięcia w pubie, słowem cały czas żyje gazetką. I pilnuje aby na przełomie kolejnych miesięcy gazetka trafiała do odbiorców. Dba zarazem aby pismo nie zajmowało się polityką, w Zwisie, wśród stałych bywalców ta zasada również zobowiązuje, nie chcemy bowiem aby Zwis stał się – jak pisze artysta Skiba – *krajem* (miejscem) *kwitnącej waśni.*

Gazetka VaV - najmniejsza gazetka świata – jak mawiają niektórzy, na pewno najmniejsza w Krakowie – jest bardzo ważna dla społeczności skupionej wokół pubu i w Krakowie, kraju i za granicą, zajmuje się przeszłością, ale też problemami codziennymi, niby zwyczajnymi, ale czasem są to w istocie problemy egzystencjalne globu, ludzkości, rozważania o kondycji świata.

P.S. Warto podkreślić, że Gazetka ukazuje się regularnie, także w czasie, kiedy z powodu pandemii pub Vis a Vis jest, podobnie jak inne tego typu lokale gastronomiczne, nieczynny. Czytelnicy otrzymują pismo pocztą lub mogą go odbierać w zaprzyjaźnionej, mieszczącej się także w Rynku Głównym, księgarni. Mają nadzieję, że już wkrótce pismo będą mogli przeczytać w macierzystym Zwisie.

Poza ZVIS'em:

WYSTAWA - „LX lat barana Hieronima"

Piwnica pod Baranami - kwiecień, 2021

Autorzy:

Andrzej BARANOWSKI, Krzysztof BIEDRZYŃSKI, Urszula i Stanisław BOCHEŃSCY, Lidka BOGACZÓWNA, Ewa BUDZOWSKA, Małgorzata CZARNECKA, Janina GARYCKA, Bartek GIERUSZCZAK, Alina KALCZYŃSKA Piotr KŁOSEK, Maria KOLODII-NOWAK, Sebastian KUDAS, Tadeusz KWINTA Jadwiga van de LOGT, Kazimierz MADEJ, Marysia MADEJÓWNA, Ewa MASŁOWSKA, Andrzej MUSIAŁ, Leszek NAGÓRNY, Wioletta NAMYSŁOWSKA Jan Kanty PAWLUŚKIEWICZ, Mariola PIETROŃ-RATYŃSKA, Iwona SIWEK-FRONT, Jerzy SKARŻYŃSKI, Krystyna STYRNA-BARTKOWICZ, Iza TARNAWSKA, Witold TURDZA, Mariusz WIJAS, Kazimierz WIŚNIAK Adam WSIOŁKOWSKI

fot. B. Kucharek

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 77

fot: N. Pazdej

Mamy nowego premiera starego rządu. Stary premier Igor Matovič zamienil krzesełko z ministrem finansów Eduardem Hegerem. Nowym ministrem zdrowia został generał ze szpitala wojskowego w Ružomberku Vladimír Lengvarský. Cyrk trwa, karawana jedzie dalej. *Jadą vozy kolorowe* – jak śpiewała była studentka wychowania fizycznego Maryla Rodowicz w wspaniałym wykonaniu. No cóż piosenka trwa, ale wozów kolorowych w naszych okolicach nie ma. Za to są, i jest ich coraz więcej, ci, którzy całe generacje nimi jeździli. Teraz – przesiadka do samochodów, trochę mniej na motocykle i inni na piechotę...Cyganie lub jak ich nazywają od roku 1971 - Romowie. Na Słowacji nie oficialne dane mówią, że jest ich koło pół miliona. 8 kwietnia był Międzynarodowy dzień Romów. Dzień ten został ogłoszony w 1990 roku na IV Kongresie Międzynarodowej Unii Romów (IRU). Pierwsze duże międzynarodowe spotkanie przedstawicieli Romów odbyło się 50 lat temu w dniach 7-12-tego kwietnia 1971 w Chelsfieldnear London. Współzałożycielem był również Słowak MUDr. Jan Cibuľa, który wyemigrował w 1968 roku do Szwajcarii. Na II Kongresie został J. Cibuľa jego prezydentem. Delegacji z Czechosłowacji nie umożliwiły wyjazd. Ostatni X Kongres odbył się 18 – 20 marca 2016 w Skopje w Macedonii. Wzieło w nim udział 100 delegatów i członków IRU z 40 krajów. Przewodniczącym, został wybrany Zoran Dimov. Stowarzyszenie Romów w Polsce zostało utworzone w 1992 z siedzibą w Oświęcimiu. Mój serdeczny przyjaciel Adam Bartosz, etnograf i były dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie utworzył w 1979 w tej placówce jedyną w Polsce i pierwszą na świecie stałą ekspozycje o historii i kulturze Romów. O tym już chyba pisałem. Od tej pory jest dużo tego typu placówek i jedną z najlepszych w naszym regionie jest Muzeum Kultury Romskiej w Brne, które powstało wiosną 1991. Na Słowacji jest Muzem Kultury Romów Słowackiego Muzem Narodowego w części Muzea Wsi Słowackiej w Jahodníckych hájoch niedaleko Martina. Powstało w 2002 jako oddział dokumentacji SMN. Chociaż problemów wokół Romów jest ciągle nie mało, za które często nie są odpowiedzalni Romowie, zwłaszcza ci, co żyją w osadach, jest dużo osobowości romskiego pochodzenia, którzy są w swoim działaniu znani nie tylko na Słowacji ale również w świecie. Państwo nie zawsze działa opiekuńczo dla tych co tego potrzebują najbardziej. Dotyczy to również mniejszości romskiej. Za dużo biurokracji, nieraz działanie dla działania zamiast konkretnej pomocy. W sferze socjalnej, która jest najbardziej skomplikowana, zależy od regionalnej polityki, od konkretnych pracowników na wsi, czy miasteczek. Istnieje nawet Ministerstwo Inwestycji, Rozwoju Regionalnego i Informatizacji RS, które do tej pory nie może się pochwalić jakimkolwiek pozytywnym wynikiem w tej dziedzinie. Parę dni temu odszedł z pozycji sekretarza stanu człowiek, który pokazał w praktyce, że można z „cyganami" pracować jak równy z równym, bo cel jest wspólny

cyganów i gadżów. To by jednak pani mimister musiała być z innego ciasta. Wioska nie daleko Lewoczy Spišsky Hrhov jest tego przykładem. Vladimír Ledecký (1966), bo o nim mowa, był tutaj wójtem od 1998 do roku 2020. Szacuje się, że obecnie w krajach europejskich mieszka od 7 do 14 milionów Romów. Niewątpliwie jest to najliczniejsza grupa etniczna bez własnego terytorium na starym kontynencie. Międzynarodowy Dzień Romów to święto kultury romskiej i jej wpływów na muzykę, teatr, literaturę i taniec kultury europejskiej. Z tej okazji odbywają się różne wydarzenia kulturalne mające na celu podniesienie świadomości ich kultury, ochronę i promowanie praw człowieka Romów, zapobieganie dyskryminacji i podnoszenie świadomości problemów, z jakimi borykają się w Europie. Działań na dalsze stulecie...

Henryk Cebula - grafiki:

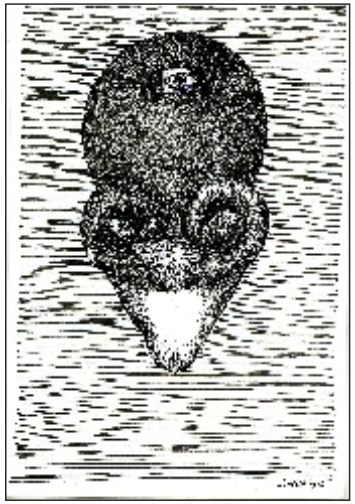

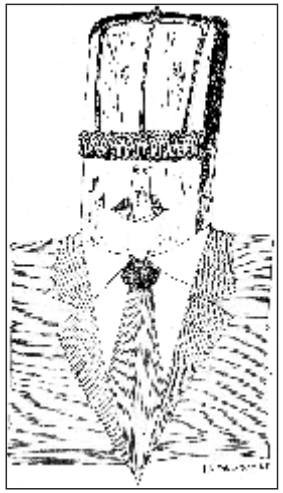

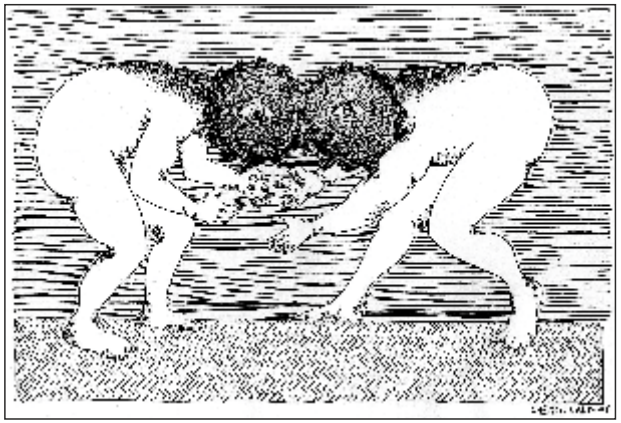

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista

OSIECKA

Telewizja Polska zafundowała nam ostatnio trzynastoodcinkowy serial o Agnieszce Osieckiej, kobiecie – zjawisku, zmarłej w 1994 roku poetce, autorce tekstów wielu piosenek, które skutecznie rozjaśniały mroki PRL- u, pomagały żyć w ustroju wymyślonym przez Marksa, Engelsa i Lenina (w Polsce jeszcze w „końcówce Gierka" noszono sztandary z podobiznami tych trzech świętych komunizmu). Niestety filmowa Osiecka nie jest z j a w i s k i e m ! Aktorki, które się w nią wcielają, nie mają w sobie nic ze „światła", wdzięku i charme'u prawdziwej Osieckiej. Wystarczy przyjrzeć się zdjęciom poetki z różnych okresów życia, kończącym serial, aby się o tym przekonać.

A tak w ogóle to myślę, że portret Osieckiej nie mógł się udać. Może przed przystąpieniem do realizacji dzieła, jego twórcy powinni przypomnieć sobie, co na temat biografii filmowych mówili różni mądrzy ludzie, jak choćby Wisława Szymborska: „Produkuje się ciągle dużo biograficznych filmów o wielkich uczonych i wielkich artystach. Zadaniem ambitniejszych reżyserów jest wiarygodne przedstawienie procesu twórczego, który w rezultacie prowadził do ważnych odkryć naukowych czy powstawania najsłynniejszych dzieł sztuki. (…) Widowiskowe potrafią być filmy o malarzach - można odtworzyć wszystkie fazy powstawania obrazu od początkowej kreski do ostatniego dotknięcia pędzla. Filmy o kompozytorach wypełnia muzyka - od pierwszych taktów, które twórca słyszy w sobie, aż do dojrzałej formy dzieła rozpisanego na instrumenty.

Wszystko to jest w dalszym ciągu naiwne i nic nie mówi o tym dziwnym stanie ducha, zwanym popularnie natchnieniem, ale przynajmniej jest co oglądać i jest czego słuchać. Najgorzej z poetami. Ich praca jest beznadziejnie niefotogeniczna.

Człowiek siedzi przy stole albo leży na kanapie, wpatruje się nieruchomym wzrokiemw ścianę albo w sufit, od czasu do czasu napisze siedem wersów, z czego jeden po kwadransie skreśli, i znów upływa godzina, w której nic się nie dzieje ... Jaki widz wytrzymałby oglądanie czegoś takiego?".

Wydawałoby się, że z Osiecką powinno być trochę lepiej, bo miała ciekawe życie. Ale na ekranie to jej życie nie jest znów takie ciekawe. Relacje z mężczyznami wypadły powierzchownie, wręcz blado. Dużo alkoholu (za dużo!), mało seksu, który był ważny dla Osieckiej, może najważniejszy (obie aktorki nie nadawały się do tego rodzaju scen).

Otoczenie poetki – bardzo słabe aktorsko (może poza jej rodzicami oraz Danielem Passentem). Dialogi i sytuacje - banalne, bez wdzięku - niczym nie zaskakują. A gdzie poczucie humoru, dowcip Osieckiej?.. - Po co nam taka Osiecka?... Zdaje się, że serial wyrządził artystce, pamięci o niej, więcej szkody niż pożytku. Moje pokolenie znało ją i podziwiało i nic tego nie zmieni, ale młodzi?… Młodzi mogą powiedzieć: - Ta wasza Osiecka jakaś taka mało ciekawa, smutna i… brzydka. To ma być k t o ś… ktoś wielki? Gdzie ta wielkość?...

Foto - Witold Rozmysłowicz/PAP

Za zgodą „Głosu Pruszkowa"

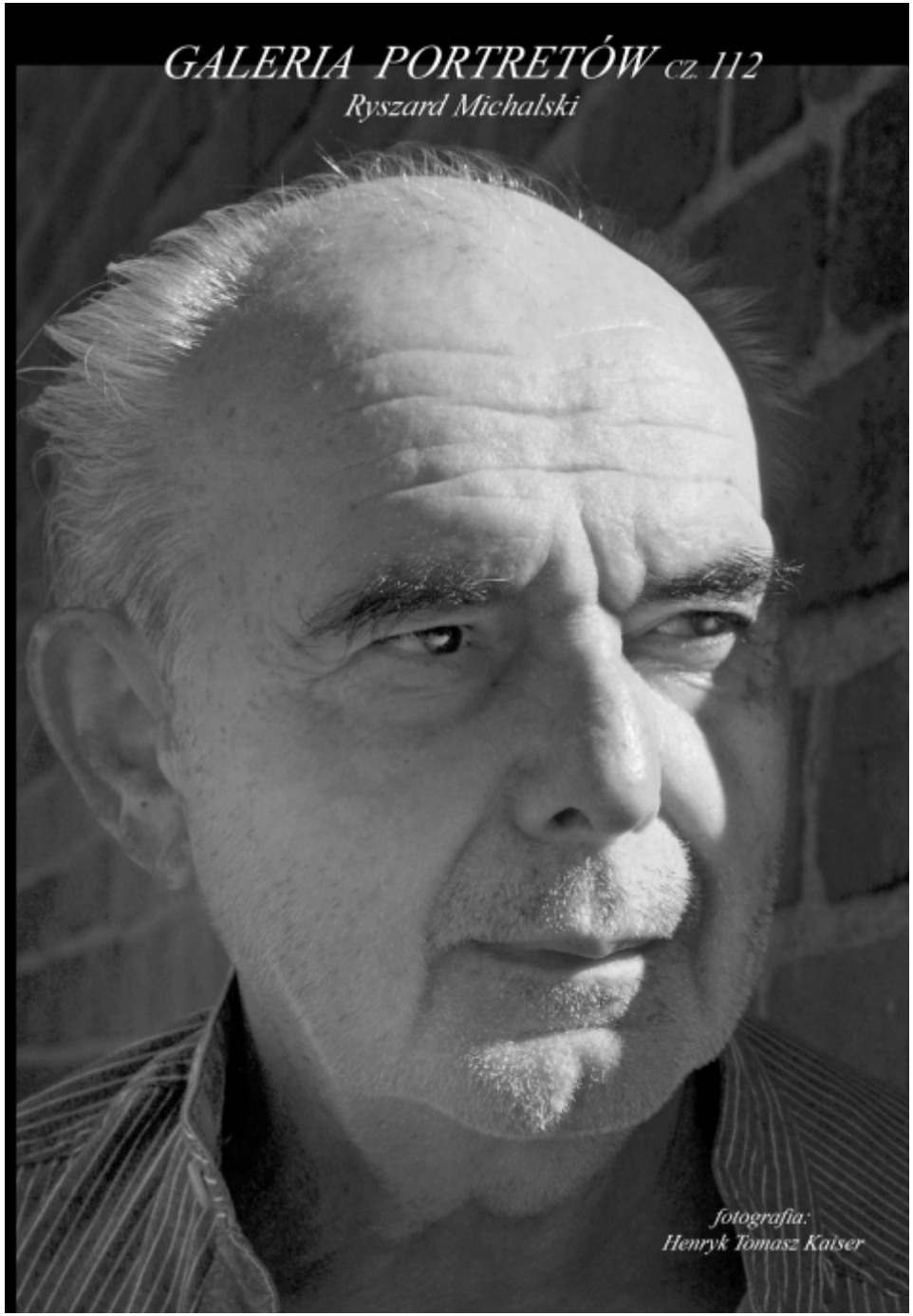

Adam Komorowski

Malagenia

Pamięci Wiesława Wójcika

La muerte / entra y sale / de la taberna (Śmierć / wchodzi i wychodzi / z tawerny), to incipit „Malegenii", jednego z najsłynniejszych wierszy Federico Garcia Lorki. Nasza tawerna „Zwis" zamknięta, ale na wiele się to nie zdaje. „La muerte" znajduje swoich na zdjęciach mistrzów fotografii (a jest ich wśród zwisowców wielu), które chwilę obecności w tawernie zatrzymały i wprowadziły w bezczasowość obrazu.

Patrzymy na zdjęcia i konstatujemy na nich obecność zmarłych. Obecność na zdjęciu staje się świadectwem nieobecności, *memento mori*. Zdjęcie nie tyle potwierdza byłą obecność („to było", jak pisał Roland Barthes), ale jest projekcją nieobecności w przyszłość. W takiej perspektywie ontologiczny status sportretowanych na zdjęciu osób, żywych i zmarłych, jest taki sam. Są awatarami przyszłej nieobecności.

Tajemne związki wiążące fotografię ze śmiercią, odchodzeniem, znikaniem niepokoiły teoretyków fotografii od George'a Santayany do Barthes'a, który powiązał fotografię z żałobą i lękiem przed utratą. Rzecz w tym, że fotograficy nie są grabarzami ani palaczami zwłok. Ci ostatni pragną uchronić nas przed niepokojącą obecnością nieobecnych, chcą ich schować. Fotograficy odwrotnie, podtykając nam byłą obecność pod oczy przypominają o teraźniejszej nieobecności i moszczą jej miejsce w przyszłości.

Przyszłości, w której nas już nie będzie, w której sportretowani wejdą w całkowitą anonimowość. Nierozpoznawalni nadal ostentacyjnie będą przypominać o swojej nieobecności tym, których nie znali i tym, którzy ich nie znali. Z czasem każda fotografia zmienia status, przestaje być dziełem sztuki, świadectwem, dokumentem, wspomnieniem czy podpórką pamięci. Zawieszeniu ulegają zarówno jej artystyczne walory jak ich brak. Obraz fotograficzny staje się śladem wskazującym na nieobecność, czymś bezwiednie pozostawionym nie tyle przez fotografującego, co sfotografowanego.

Choć może wydać się wewnętrznie sprzeczne, to obraz fotograficzny potwierdza zarówno obecność jak nieobecność naszego przebywania na Ziemi i w Zwisie.

Wiesław Wójcik
- aktor Starego Teatru, odtwórca wielu ról teatralnych i filmowych

fot. archiwum

Andrzej Pacuła

Pocztówka z Cypru

Świtem i zmierzchem – słone obłoki.
Kwitną magnolie. Ziemia lśni.
Kwiecień, jak pierwsza sukienka.
Nad pajęczyną czerwonych pól,
na brzegu wąskiego strumienia
- tańczy Arachne.

Biegnie do Pafos przez wzgórze,
ścieżką wśród miedzianych skał;
kryształki soli na czarnych brwiach,
muszelki wpięte we włosy,
srebrna opaska na czole.
Aresa słodki szept: *O, Aphroditē, O, Thalasia.*

Ze wzgórz oliwnych dziewczęcy śmiech,
po nitkach dymu z kadzideł złotych,
spływa po zboczach. Noc gryzie w oczy
patrzących w niebo, z dna doliny.
Szminką do ust, gwiazdom kontury
kreśli Agawe...

Bogowie jeszcze nie pragną krwi,
piją ambrozję o zmierzchu świata.
Skowronek śpiewa i nic -
I nikt nikomu, niczego, ani zamiast...

2001

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
vis a vis